

II. Andrzej

14 Nissan

(dzień śmierci Chrystusa

według kalendarza żydowskiego)

rocznica 2004

pełnia księżyca

Podjechaliśmy pod Aśki dom punktualnie o dwudziestej. Wyjąłem z kieszeni telefon. Wiele dłużej niż zwykle szukałem numeru, ale w końcu wcisnąłem tę przeklętą zieloną słuchawkę. Gra na czas nie miała sensu, wszystko było już ustalone, dopięte na ostatni guzik. Nie mogłem teraz dać ciała. Miałem na to pół roku, wtedy mogłem się wycofać, nie teraz.

Siedziałem więc i wpatrywałem się w bramę, z której za chwilę miała wyjść Aśka. Przed oczami, jak przeźrocza, wyświetlały mi się obrazy z naszych wspólnych trzech miesięcy. Chyba za bardzo się z nią związałem.

*

Poznałem ją przed wakacjami. Pamiętam, że siedziałem wtedy na ławce przed klatką i kończyłem wieczorną szlugę. One - Asia i jej siostra - nadeszły od strony rynku. Wracały od babci, jak się okazało. Agnieszkę znałem już, dość często z nią rozmawiałem, ale tylko przelotnie.

Nosiła się na czarno - czarno zafarbowane włosy, trupi makijaż, gotyk, heavy metal. Pospolita brudaska, jakich pełno w tym mieście. Zawsze na mnie leciała, mogłem ją mieć na jedno kiwnięcie palcem.

Asia była inna - subtelna, naturalna. Na włosach zero farby, na twarzy grama makijażu. Zawsze dumna i wyprostowana, nigdy nie odwracała się na gwizdy i zaczepki chłopaków z ławki. Szybko przestali zresztą zawracać sobie nią głowę. Skumali, że dla niej liczą się tylko książki i szkoła, a jeśli chłopak, to z pewnością żaden z nich. Inna półka.

Zawsze denerwowały mnie takie panusie.

- O! Kogo ja widzę! - rozłożyłem ręce, Agnieszka zrobiła to samo. Uściskaliśmy się, a Asia przypatrywała się z boku.

- A skąd to panie wracają z tym koszykiem?

- A od babci, wilku - odpowiedziała Aga i uśmiechnęła się zalotnie. - Nie znacie się, prawda? To moja siostra, Asia. Asia, to mój kolega, Andrzej.

Jakby od niechcienia podała rękę. Tylko na ułamek sekundy spojrzała mi w oczy i teatralnie się uśmiechnęła.

"No takie fochy to z gówniarzami, nie ze mną!" - pomyślałem. Świadomie czy nie, wjechała mi na

ambicję, ale postanowiłem, że dam jej jeszcze szansę. Była ładna, takim się więcej wybacza.

- To część oficjalną mamy za sobą - komentowała Aga. - Gdzie nas teraz zapraszasz? - dodała bardziej żartem niż serio.
- Zapraszam was... hmm... na piwo - zaproponowałem całkiem serio.
- Hmm... Ja jestem za... - odpowiedziała Agnieszka. - A ty, Asia?
- Nie lubię piwa.
- To dostaniesz soczek - zadrwiłem.
- Dziękuję, soczek mam w domu.
- To lody.
- Za zimno na lody – odburknęła, nawet nie patrząc w moim kierunku.

Nie miałem w zwyczaju prosić kogokolwiek o cokolwiek, zwłaszcza dziewczynę. Wkurwiła mnie.

- To ciepłego loda ci dam - rzuciłem.
- Kretyn! - Spojrzała na siostrę, naburmuszyła się i ruszyła w kierunku domu.

Zostaliśmy z Agą sam na sam. I dobrze. Z nią rozumiałem się dobrze, bez słów.

Szybko dotarliśmy do baru i szybko, po męsku najebaliśmy się jak dzwonki. Do dziś nie jestem pewny, co działo się w drodze powrotnej.

*

Asia stanęła w bramie. Nie poznałem jej w pierwszym momencie. Miała na sobie przewiewną sukienkę w kolorowe kwiaty i czerwone buty na wysokim obcasie. Co miała pod sukienką, też nie było tajemnicą, bo słońce chowające się właśnie za jej plecami, postanowiło tę sukienkę przeświecić. Wiedziałem wcześniej, że niczego jej nie brakuje - nawet w zwykłych ciuszkach wyglądała apetycznie, ale nie sądziłem, że jest tak idealnie zgrabna. Stópki w szpilkach, śliczne łydki, apetyczne uda, wąska talia, ostre cycki... Cudo!

- To ona!? - zapytał Wład i się zakrztusił.
- Tak.

Wład dał strzałkę światłami, Aśka uśmiechnęła się i ruszyła do nas. Szła po chodniku tak, jakby robiła mu tym zaszczyt. "Gwiazdy z Cannes mogłyby się od niej tego uczyć." - pomyślałem.

Wsiadła i grzecznie się przedstawiła. Wład włączył silnik i ruszył za miasto.

Patrzyłem na nią, zastanawiając się, jak mogłem wpuścić tak słodką istotkę, w tak śmierdzący kanał.

*

Kazali znaleźć dziewczynę taką, która nie miałaby "pleców" typu ojciec policjant, czy polityk. Zwykłą, szarą myszkę, która w razie czego dałaby się zastraszyć. I koniecznie musiała być dziewczicą.

Asia była pierwszą, która przyszła mi na myśl. Spełniała warunki idealnie. Poza tym należała jej się lekcja pokory za te fochy. Nie znałem lepszej kandydatki.

*

Dowiedziałem się od Agnieszki, że Aśka całymi godzinami przesiaduje przed komputerem. Dowiedziałem się też, że większość czasu spędza na czacie - w pokoju psychologia, pod nickiem "~Asia16". Od tej pory net i czat psychologia stały się moim drugim życiem. Z początku obserwowałem, a później już czynnie uczestniczyłem w dyskusjach. Starłem się błyskać inteligencją, dowcipem, a przede wszystkim zawsze podzielać zdanie Asi, choć poglądy miała skrajnie odmienne.

Jakiś czas później rozmawialiśmy już prywatnie, prawie co wieczór. Podała mi swój numer gadu-gadu, a potem też numer komórki. Poleciało całe mnóstwo SMS-ów w tę i z powrotem, praktycznie całymi dniami byliśmy w kontakcie.

Z GG odczytałem numer IP jej komputera, a że na studiach nauczyłem się kilku sztuczek, to bez większych problemów włamałem się do jego pamięci. Znalazłem czterdzieści gigabajtów ciekawych rzeczy: zdjęcia, filmy, wiersze, wypracowania i... pamiętnik!

Asia opisywała w nim wszystko. Jak większość idiotek. Każdy dzień, od rana do wieczora. Było więc o koleżankach, o nauczycielach, o rodzicach, o siostrze, o chłopakach, o fantazjach, sprawach intymnych... Wiedziałem wszystko, łącznie z tym, kiedy dostaje okres i kiedy się jej kończy.

Pisała też dość często o mnie. Że doskonale ją rozumiem, że daję świetne rady, że jestem jak "Anioł Stróż". I że już nie wyobraża sobie dnia bez SMS-a ode mnie.

*

Wład skręcił w leśną drogę. Odwróciłem się do dziewczyny, bo nerwowo wierciła się na kanapie i wyglądała na zewnątrz. Czyżby instynkt podpowiadał jej zagrożenie? Uśmiechnąłem się do niej ciepło i, jak ręką odjął, zniknął z jej twarzy niepokój. Ufała mi.

*

Nasze pierwsze spotkanie - w rzeczywistym świecie - było dla niej nie lada niespodzianką. Nie mogła uwierzyć "jak mały jest ten świat". Ja też, rzecz jasna, udawałem zaskoczonego.

Tym razem dała namówić się na loda. Siedzieliśmy w restauracji niewiele dłużej niż trwa zjedzenie takiego deseru, rozmawiając w sumie tylko o wspólnych znajomych z czatu. Było drętwo. Asia wprawdzie mówiła dużo, ale jakoś tak nerwowo, chaotycznie, że nie udało się znaleźć wspólnego mianownika. Rozmowa zwyczajnie nie kleiła się. Zjadła prędko te lody i oznajmiła, że musi iść. Do domu, bo późno.

- Pa, dziękuję za lody.

I wyszła.

Zostałem sam, z mieszanymi uczuciami. Rozmyślałem, czy to oznacza, że ma mnie gdzieś, czy rzeczywiście musiała wracać. Nie znoszę porażek, zwłaszcza tego typu. Dopilem piwo i wyniosłem się z knajpy. Byłem wściekły na cały świat. To nie był udany dzień. To nie było dobre piwo.

*

"Spotkałam się z nim!!!!!!!!!!!!!! Andrzej to kumpel Agi! Szok! Zaprosił mnie na lody do restauracji. Zachowywałam się jak idiotka, nawijałam bez sensu! Dziwnie na mnie działa ten facet. Intrygujący, przystojny :D Mam nadzieję, że zaprosi mnie jeszcze kiedyś... Aga się wścieknie :)" - Tak wyglądał ostatni wpis w pamiętniku.

Już była moja.

*

Odezwałem się do niej dopiero tydzień później. Życie nauczyło mnie, że najgorsze, to dać lasce do zrozumienia, że ci zależy. Siedem dni przerwy to w sam raz. Zaczęła przeproszać na gadu za swoje zachowanie w knajpie i tak dalej... O to chodziło.

Teraz spotykaliśmy się częściej. To w parku, to nad jeziorem, to na szkolnym boisku. Trochę przypominało mi to te pierwsze, śmieszne randki z czasów podstawówki, ale Asia wybierała takie miejsca, by uniknąć knajp, pubów, restauracji. Jak dla mnie dziecinada. Ona widziała to inaczej. Nie miała tego wcześniej, nie przerabiała w podstawówce, bo tatuś krótko trzymał, a popuścił trochę dopiero teraz, kiedy zdała do ogólniaka.

*

Dużo opowiadała mi o swoich planach na przyszłość. Już w gimnazjum wiedziała, że będzie "psycholożką". Teraz uczyła się podstaw psychologii. Opowiadała mi o Platonie, Arystotelesie, Jungu, Freudzie... Mówiła, że umysł człowieka to wielka tajemnica, i że takie tajemnice ją kręcą.

- Moim powołaniem jest pomaganie innym. - Powiedziała to całkiem poważnie. - Skrzywdzonym w dzieciństwie, zagubionym... Rozumiesz?

Mówiła, że dzięki Bogu, nauka łatwo jej przychodzi, ale ponoć było coś, co mogło pokrzyżować jej te ambitne plany. Nie chciała o tym mówić, wstydziła się i autentycznie rumieniła na twarzy, kiedy naciskałem żeby zdradziła, co to takiego. Przez moment nawet pomyślałem, że może coś przeczuwać.

- Nie! Nie powiem i koniec! - oświadczyła stanowczo. - Za krótko się znamy. Może kiedyś ci powiem.

"Kiedyś? Co ona sobie wyobraża?" - myślałem. - "Sprowadzimy cię na ziemię ty zbawicielko świata! Niedługo zobaczysz, jak głęboko gdzieś ma cię ten bóg, co ci pomaga w nauce. Kretynka! Matka Teresa!"

Chyba od zawsze czułem odrazę do świętoszkowatych ludzi - takich co twierdzą, że żyją dla innych. Tak

naprawdę zawsze chodzi im o kasę. Nie znałem wyjątków ani wśród księży, ani policjantów, ani w polityce. Jeden wielki fałsz, kurwy i złodzieje.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że Asia idealnie nadaje się na ofiarę.

*

Słońce już zaszło. Jechaliśmy po dziurawej, leśnej drodze, bardzo powoli, a korzenie i tak od czasu do czasu drapały podwozie. Gdzieś w głębi życzyłem sobie, żeby jakiś większy konar urwał tłumik albo koło, żeby stało się coś, cokolwiek, jakiś cud. Nic takiego się nie działo. I nie zanosilo się. Samochód wolno, ale posuwał się do przodu.

*

Na jedno spotkanie Aśka przykołowała z wózkiem dziecięcym. Przeprosiła i zapytała, czy mi to nie przeszkadza. Koleżanka poprosiła, więc zajęła się jej dzieckiem.

- Lubisz dzieci? - zapytała.

- Lubię - skłamałem.

- Świetnie, bo ja uwielbiam. Oj ti ti... - Uśmiechała się pochylając nad bachorem, a dzieciak odwzajemniał uśmiechy.

- Słodki nie?

- No. - Zwłaszcza, jak beczy i smrodzi, myślałem.

Usiedliśmy na ławeczce w parku. Asia zajęła się kołysaniem wózka, a ja wyciągnąłem nogi przed siebie, splełem dłonie na karku, zamknąłem oczy i rozpląnąłem się w słońcu.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego nie skończę studiów? - wyrwała mnie z błogostanu.

- Yhy – zamruczałem, nie otwierając oczu.

- Bo... Chcę mieć dziecko.

- Aha. I w czym problem? - Spojrzałem na nią. - Skończysz studia i sobie zrobisz.

- Nie - uśmiechnęła się - nie rozumiesz. Ja chcę mieć je szybko, najlepiej już teraz. Czuję, że muszę mieć dziecko. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. - Zamyśliła się. - Chyba instynkt macierzyński się we mnie odezwał. Rozumiesz? To jest mocniejsze ode mnie.

- Aha, i co? I ja...

- Nie! - Odgadła, co przyszło mi do głowy. - Nie chcę, żebyś mi zrobił dzieciaka. Zdradzam ci tylko mój sekret. Nikomu o tym nie mówiłam do tej pory. Wiesz, może to chore, ale czasem nawet wyobrażam sobie, że proszę jakiegoś zupełnie obcego, przypadkowego mężczyznę, żeby zrobił co trzeba i zostawił mnie z okrągłym brzuszkiem.

- I co ja mam na to powiedzieć?

- Nic. Albo że rozumiesz.

- Nie rozumiem - odparłem. - Za młoda jesteś dziewczynko. Nie wiesz nawet, jak to się robi.

- Wiem. - Skrzyżowała ręce na brzuchu i naburmuszyła się na niby.

- Taa?

To wcale nie było zabawne. Gdyby Asia okazała się nie być dziewicą, wpakowałyby cały zakon, w poważne tarapaty. Ofiara musiała być czysta, inaczej ściągnęłyby na nas gniew demona.

Ja nigdy nie wierzyłem do końca w tę całą historię o klątwie, ale kiedy Najwyższy Kapłan o niej opowiadał, nie wyglądał jakby żartował. A brak ofiary w rocznicę śmierci Chrystusa... O tym wolałem nawet nie myśleć.

- Widziałam w telewizji - odpowiedziała i uśmiechnęła się głupio.
Rozwiewając moje obawy.

*

Epizod z dzieckiem przetrzącił moją psychikę. Nie przespałem tej nocy ani minuty. Próbowałem zlepić w całość to, co wiedziałem o dziewczynach, które znałem, z tym, co usłyszałem w parku. Bo klocki, z których układałem swoją rzeczywistość do tej pory, mniej więcej pasowały do siebie, wyłaniając czarno-biały obrazek złych, wynaturzonych suczysk, goniących za kasą i przyjemnościami. Bobaski, pieluchy, rodzinka napawały je wstrętem. Cały mój świat pogrążał się w takiej, bądź co bądź zrozumiałej, dekadencji, gdzie żeby być kimś, trzeba być silnym. Imponować, wyróżniać się, szokować. Recepta na sukces prosta: Przede wszystkim, nie bądź normalny. Normalny, to przecież zwyczajny. A zwyczajny, to jeden z sześciu miliardów.

Dziewczyny, które potrafiły wypić najwięcej, ćpać co weekend na rekordy, były kimś. O nich rozmawiało całe miasto.

Nie dziwiło mnie, że Aśka trzymała swój sekret w tajemnicy. Ona nie pasowała do tego kraju, a już na pewno nie do tego miasta.

"Szlag by to, że na nią wypadło!"

*

Dojeżdżaliśmy na miejsce. Reflektory oświetliły domek, właściwie barakowóz - burdel na kółkach, gdzie Wład zwoził blachary na ruchanie. BMW wyciągało dwieście czterdzieści kilometrów na godzinę i kilka panienek na miesiąc.

Domek na pewno nie spodobał się Asi, ale wysiadła, nie narzekała. Ona nigdy nie marudziła. Jakże myliłem się kiedyś, myśląc że to nadęta księżniczka.

Wład otworzył drzwi i weszliśmy do środka. Świeczka, ustawiona na zakrętce od słoika, rzuciła blade światło. Mały, oblepiony woskiem stolik, ściany z beżowej dykty, wersalka i fotele przykryte kocami w kolorowe paski - wszystko pamiętało lata siedemdziesiąte. Wyglądało, co najmniej, mało uroczo, a całości paskudztwa dopełniał zapach wilgoci albo fiku. Znajac Włada raczej to drugie.

Spojrzałem na Aśkę. Nawet ona straciła dobry humor.

*

- Jesteś draniem! - krzyknęła.
- Co!?
Czyżby się dowiedziała?! Przestraszyłem się.
- Nienawidzę cię!
- Ale... Dlaczego?
- Czy ty sypiasz z moją siostrą? - zapytała drżącym głosem.
- Co?
- Czy pieprzysz się z moją siostrą?! - powtórzyła odważniej, badawczo patrząc mi prosto w oczy.
- Nie - odpowiedziałem. - Skąd ci to przyszło do głowy?
- Ona twierdzi, że tak! Wczoraj mi powiedziała. Przyznaj się! Powiedz mi.
Łzy napłynęły jej do oczu.
- To nie prawda Aśka. Ona kłamie.
Czułem, że wszystko się może rozsypać. Niedobrze, bardzo niedobrze. Na dzień przed ceremonią!
- To dlaczego ona tak mówi? Czemu mi to robi?
Łzy spłynęły po jej policzkach.
- Nie wiem. Asia, ale przecież znasz ją. Wiesz dobrze, że ona stale coś kombinuje. I komu ty w końcu wierzysz? Jej czy mi?
- Andrzej, sama już nie wiem.
Usiedliśmy na łóżku, emocje opadały w bezpieczniejsze rejony. Asia otarła oczy, pociągnęła nosem.
- No, już dobrze. Nie płacz, bekso.
Uśmiechnęła się nieznacznie.
- Andrzej wierzę ci. Ta mała zrobiłaby chyba wszystko, żeby mi ciebie zabrać!
Milczałem.
- A... A czy... Czy ty kochasz mnie? - zapytała nieśmiało.
- Przecież wiesz.

Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy. Zaczęliśmy się całować. Mocno, namiętnie jak nigdy, jak wariaci. Jej ręce powędrowały pod moją koszulkę. Zaczęła głaskać mnie po plecach, wbijać paznokcie... Moja ręka automatycznie znalazła się w jej majtkach. Nie odsunęła się teraz, jak robiła to wcześniej, ale przysunęła bliżej i zaczęła mnie rozbierać.
"Stop!" Wyjąłem rękę i poprawiłem koszulkę. Asia musiała zostać dziewicą.
Do jutra.

*

Przy stoliku były tylko dwa miejsca, więc usiadłem przy ścianie. Było mi tam nawet lepiej, nie musiałem patrzeć Aśce w oczy.
Skrzeczkało radio na baterie i lała się woda. Wład zrobił się znajomo wesoły i tak szarmancki, jak to tylko on potrafi, więc Asia w mgnieniu oka rozpromieniała. Zrobiło się naprawdę miło. Im.

Wyglądali teraz na starych, dobrych przyjaciół. Takich, co razem konie kradną. Okazało się, że są spod tego samego znaku zodiaku, że oboje nie cierpią "Ich troje"..
Im dłużej obserwowałem tę tragifarsę, tym bardziej mnie mdliło. Postanowiłem porządnie napić się, inaczej bym nie wytrzymał. Polewałem sobie co chwilę. Asia nie mogła wypić za dużo, bo miała pozostać świadomą. Wład pamiętał o tym i odmierzał jej alkohol bardzo oszczędnie. Do nieprzytomności

miała doprowadzić ją nitroksylina w proszku, a tą mieliśmy dosypać do ostatniego drinka. Środek działa silnie usypiająco, ale sen trwa dość krótko.

Zadziałał bezbłędnie. Asia upadła na podłogę z dużym hukiem. Wtachaliśmy ją do samochodu za ręce i nogi.

*

Przed warsztatem Marka stało sześć wozów. Wszyscy już czekali. Zaparkowaliśmy. Podbiegł do nas Marek i jakiś młodszy. Otworzyli tylne drzwi i bez zbędnych formalności, w dzikim pośpiechu zabrali się do wyciągania Aśki. Przypominało to jakąś akcję ratowniczą, taką, gdzie helikopter przywozi schłodzone serce, a lekarze dawno czekają przy stole operacyjnym z instrumentami w rękach... Mój pijany umysł roił sobie, że oni rzeczywiście chcą pomóc nieprzytomnej. Wyglądali tak profesjonalnie.

Przenieśli Aşkę przez pomieszczenie z węglem, Marek kopnął w drzwi, a potem ruszyli wąskim korytarzem, po schodach w dół. My za nimi.

Dotarliśmy do Świątyni. Aşkę ułożono na samorobnym stole z nieoheblowanych desek, zbitym dokładnie według wskazówek z książek. Wyglądał solidnie.

Pod ścianami stało już całe towarzystwo. Niektórzy pili, niektórzy palili zielko. Z magnetofonu leciała muzyka Slayer'a.

Marek skinął na dwóch młodych. Domyślili się, co mają robić. Zbliżyli się do stołu. Jeden uniósł Aśce biodra, a drugi podciągnął sukienkę. Potem podnieśli ją za ręce do pozycji siedzącej i zdjęli sukienkę, przez głowę. Później stanik, majtki i na koniec buty.

Stanąłem w kącie.

*

Obserwujący pogasili fajki, odstawili butelki i założyli kaptury. "Wybrańcy" naciągnęli na twarze pończochy.

"Asiu zbudź się" - tak budził ją tata. Teraz dostała kilka strzałów w twarz. Najpierw lekko, a potem parę razy mocniej, aż do skutku.

Ocknęła się, rozejrzała dookoła. Spróbowała wstać, ale trzymali ją tak pewnie, że szybko zrezygnowała z prób ucieczki. Pokornie położyła głowę na deskach.

"Dlaczego nie krzyczy, nie bije!? Dlaczego nie ucieka? Idiotka!" - Zadawałem sobie pytania. - "Gdyby wstała, gdyby walczyła, pomógłbym jej, zacisnąłbym zęby i walił pięściami na oślep. Uratowałbym ją!". Albo znów się oszukiwałem.

Pierwszy z "Wybranych" stał już naprzeciwko stołu ofiarnego, czterech trzymało Aşkę za ręce i nogi. Na

komendę Marka zaczęliśmy recytować łacińską inwokację do Szatana. Zaczęło się.

Słowa mantry miały prawdziwą moc. Ta "modlitwa", w przeciwieństwie do katolickich bredni, działała zawsze, jak silny narkotyk, wyczuwalnie i niemal natychmiast. Znikały w nas lęki, wątpliwości, kompleksy, stresy, opory... Szatan, na te krótkie chwile, zabierał nas do swojego królestwa. Gdzie błogość i przyjemność. Rozpływaliśmy się w nim, gdzieś wysoko, nad światem. Księżę tego świata rozumiał nas jak nikt. Tylko on rozumiał nasz bunt, nasz sprzeciw wobec głupoty, zakłamania, obłudy. Kazał nam walczyć, niszczyć to.

Znał też nasze słabości. I tolerował je. Wiedział, że miewamy wątpliwości, czasem brakuje nam sił, że czasem zwyczajnie tchórzymy. Wybacział nam wszystko.

Tego dnia odczułem to mocniej niż kiedykolwiek przedtem. On wiedział, że nie jestem pewny tego, co robię i interweniował natychmiast. Swoim głębokim głosem rozkazał mi otworzyć oczy, wrócić na ziemię, z powrotem do sanktuarium.

Aśka patrzała prosto na mnie, ale nie mogła mnie widzieć, to pewne, nie w tym świetle. Jej głowa przemieszczała się rytmicznie w tę i z powrotem jak piłka, gdy kolejny wybraniec traktował ją brutalniej niż wcześniej. Bił, kłął, pluł na nią, a mimo to na twarzy Asi nie widziałem bólu, a nawet sprzeciwu.

Zamknąłem oczy ponownie. Ale Asię widziałem nadal. Uśmiechała się prowokacyjnie, diabolicznie. Rozchyłała wargi. Szepnęła, że jest bosko, że chce więcej, że chce mnie... Podnieciłem się. Byłem gotowy. Dałbym jej więcej niż cała reszta. Kłąłem w myślach, że nie mogę.

Rozejrzałem się wokół. Dostrzegłem, że nie tylko mnie ta sytuacja pobudziła. Kilku chłopaków bez skrępowania onanizowało się, przyglądając się scenie, a jedna para kochała się na stojaka pod ścianą. Rozpiąłem rozporek i wyjąłem go ze spodni...

Zauważyła to dziewczyna stojąca obok. Spojrzała na mnie, prosto w oczy. W pierwszym momencie wystraszyłem się. Jej twarz, w świetle świecy, wyglądała jak maska z wosku, nieludzko. A jeszcze straszniejsze były jej oczy. Te nienaturalnie powiększone źrenice przeszywały mnie na wylot. Niby patrzała mi w oczy, ale miałem wrażenie, że spogląda gdzieś w dal, na coś daleko za moimi plecami. Coś niedobrego działo się z tą dziewczyną i nie była to wina narkotyków, tego jestem pewny.

Po plecach przeszły mi ciarki. Postanowiłem zapiąć rozporek, nie zdążyłem jednak, bo już na swojej ręce czułem jej zimną dłoń. Uklękła przede mną i wsadziła go sobie w usta. Zamknąłem oczy. Znów byłem w raju. Nie widziałem teraz nic, nie słyszałem niczego. Niewysłowiona przyjemność wyłączyła zbędne zmysły, a pozostał tylko dotyk.

Monika bardzo szybko doprowadziła mnie do szczytu rozkoszy, ale - o dziwo - nie do wytrysku. Orgazm wypełnił mnie od stóp do głowy i zastygł w czasie, wewnątrz. To było szalone, magiczne. W tym pokoju naprawdę działały się niepojęte rzeczy.

W pewnym momencie zląkłem się. Pomyślałem, że zwariuję, że umysł nie jest skonstruowany tak, żeby wytrzymywać podobne dziwactwa. Nikt przecież nie daje gwarancji na czarną magię. To sport ekstremalnie ekstremalny.

Otworzyłem oczy i spojrzałem w dół.

- Wystarczy.

Nie posłuchała. Zacząłem odpychać jej głowę.

- Puść! Wystarczy! Dość! - syczałem przez zęby.

Zdawała się nie słyszeć.

W tym momencie do pomieszczenia wbiegł pies. Mały, czarno-biały kundel Marka. Obiegł ołtarz, po czym zaczął obwąchiwać ludzi i podłogę. Dostrzegł go Marek i, z rozpędu, wymierzył kopniaka w brzuch.

Pies wysoko podskoczył, zatoczył kilka obrotów i wybiegł, głośno skomląc. Impreza zaczęła robić się nieprzyjemną. Czar pryskał. Wład walił Asię z całej siły po twarzy.

- Ej, ona już ma dość - ktoś zwrócił mu uwagę.

- Dość!? Ta kurwa mnie obsrała! - wskazywał ręką na swoje uda. - A nie. Masz ty szczęście, kurwo.

Odepchnąłem Monikę, prawie upadła na plecy.

- Dość powiedziałem!

Spojrzała na mnie tempo i groźnie jednocześnie.

- Dupek! - rzuciła po chwili, wstała niezdarnie i odeszła.

Chwilę później ceremonia dobiegła końca.

*

Postanowiłem wrócić na piechotę. Szedłem poboczem drogi paląc papierosy; jednego za drugim. Byłem już zupełnie trzeźwy. Dawno zniknęła magia i cały urok, a pojawił się kac, wątpliwości i lęki.

"Czy Aśka to zrozumie? Czy sprawa się nie rozniesie? Czy będziemy razem?"

Doszedłem na osiedle. Usiadłem na ławce przed blokiem, wyciągnąłem komórkę, odszukałem jej numer w spisie i długo wahałem się zadzwonić, czy nie. Wreszcie wcisnąłem zielony przycisk. Sekundę później, czerwony. Musiałem wpierw pomyśleć, co powiem. Cholerny kac wywiał mi z głowy wszystkie pomysły.

"Może lepiej SMS? Ale co napisać? Przepraszam? Dziękuję? Kocham? Kurwa!"

Poddałem się. Włożyłem telefon do kieszeni i poszedłem do domu.

*

Następnego dnia też nie odważyłem się zadzwonić. Ani następnego, ani dwa dni później... W sumie całymi dniami oczekiwałem na policję. Każdy dzwonek telefonu, a tym bardziej dzwonek do drzwi, doprowadzał mnie do stanów przedzawałowych.

Mijały dni, minął tydzień... Uspokoilem się nieco.

*

W niedzielę rano obudził mnie telefon. Rzuciłem okiem na wyświetlacz: "Agnieszka".

Serce stanęło mi w gardle jak klucha, nie odebrałem, nie mogłem. Telefon wreszcie zamilkł.

Kilka minut później - znów dzwonek. Znów nie odebrałem.

Do głowy przychodziły mi najgorsze scenariusze. Byłem pewny, że sprawa się ryła...

I wtedy przyszedł SMS. Odczytałem: "Andrzej musimy pogadać. Z Asią jest źle. Oddzwon do mnie jak się obudzisz. Buźka."

Nie odważyłem się zadzwonić, chociaż słowo "buźka" sugerowało, że nie jest najgorzej.

Wiedziałem, że Aga wykręci ponownie, więc czekałem. Odezwała się dopiero koło czternastej.

- Tak? - Odebrałem. Głos drżał mi jak nigdy.

- No w końcu! Andrzej, z Asią jest niedobrze. Coś ty jej zrobił!?

- Ja? Nic, a co się dzieje?

- Zerwałeś z nią, tak? Wiem, że tak. Po coś ty, kurwa, w ogóle z nią zaczynał?!

- Ale... Możesz konkretniej? - Nabrałem trochę pewności siebie. Nie było źle.

- Andrzej, ona od tygodnia nie wychodzi z domu, nawet z pokoju nie wychodzi! Nic nie je, z nikim nie rozmawia, cały tydzień nie była w szkole!

- Aha.

- No. Słuchaj, musisz przyjść i coś z nią zrobić. Pogadaj z nią czy coś, bo ja w tym domu zwariuje! Stary wrzeszczy, matka płacze! Kurwa, prawdziwy cyrk... To jak? Przyjdiesz?

Musiałem szybko to przemyśleć.

- Ok, przyjdę. Będę za godzinę, pasuje?

- Pasuje, kochany jesteś. No to do wtedy.

- Ok.

*

Drzwi otworzyła Asi matka. Nie wyglądała najlepiej.

- Dobrze, że jesteś Andrzej - zaczęła. - Wejdz, proszę. Może cię posłucha.

Kiedy ściągałem buty, z drewnianych schodów, zbiegła Agnieszka.

- Chodź do tej dziwaczki - zaproponowała od razu.

- Ok.

Weszliśmy na górę, a za nami rodzice.

- Aśka, masz gościa! - krzyknęła Aga wesoło. - Otwórz drzwi.

Staliśmy w wąskim korytarzu, przyglądając się żółtym szybkom w drzwiach do pokoju Asi. Nie odzywała się.

- Asia! Andrzej do ciebie przyszedł.

Ciągle cisza. Aga spojrzała na mnie.

- No mów coś do niej. Może nie wierzy - szepnęła.
- Asia, otwórz drzwi, pogadamy – powiedziałem, najłagodniej jak umiałem.

Cisza.

- Asia, otwieraj idiotko! Andrzej tu jest!
- Niech spierdala! - Asia wrzasnęła zza drzwi.

Wszyscy zdębieliśmy.

- Spierdalaj chuju, nie chcę cię znać!

Spojrzałem krótko na Asi matkę. Zasłoniła ręką usta.

- Aśka, ja chciałem...
 - Wykurwiał mi stąd! Zabiję cię szmato!
- Rzuciła poduszką w drzwi. Aga kopnęła je, matka usiadła pod ścianą i zapłakała.
Tak zakończyły się negocjacje.

*

Rano znów Asia nie poszła do szkoły. Nie wyszła też z pokoju.
W niedzielę wieczorem, rodzice posłużyli się szantażem: "Albo rano idziesz do szkoły, albo przyjeżdża po ciebie karetka z zakładu psychiatrycznego!"
Nie były to czcze pogrożki. Asia wiedziała o tym.

*

Wybrała szkołę. Wstała o szóstej, wykąpała się, pierwszy raz od dwóch tygodni, uczesała i zjadła śniadanie. O ósmej siedziała już w szkolnej ławce.

*

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Pojawiła się nadzieja, że wszystko wróci do normy.
Tydzień później okazało się, że lepiej byłoby, gdyby jednak została w domu.

*

Opowiedział mi o tym Aśki kolega z klasy.

Trzy pierwsze lekcje siedziała spokojnie, ale zachowywała się inaczej niż zwykle. Z nikim nie rozmawiała. Nie odezwała się ni słowem do najbliższych koleżanek. Nie czytała ani niczego nie

notowała. Siedziała ze spuszczoną głową od dzwonka do dzwonka i ani drgnęła. Jakby drzemała, ale oczy miała otwarte i wlepione w blat stołu. Obecna w klasie ciałem, ale myślami daleko od szkoły.

Dziewczyny podejrzewały, że to dlatego, że ją rzuciłem. Próbowaly porozmawiać z nią o tym na przerwach. Niektóre mówiły, że od początku wiedziały, jak to się skończy, i że powinna była ich słuchać. Inne próbowały pocieszać, ale Asia nie chciała tego słuchać. Uciekała niczego nie tłumacząc.

*

Czwarta lekcja - religia. Cała klasa wstała z ławek, żeby odmówić modlitwę. Asia nie wstała. Ksiądz, na szczęście, nie zauważył. Wszyscy usiedli i rozpoczęła się tradycyjnie nudna katecheza. Każdy zajął się swoimi sprawami. Jedni odrabiali lekcje, inni pisali ściagi, inni bawili się komórkami, a ksiądz opowiadał coś o Bogu...

Wtedy ktoś głośno zaszurał krzesłem. To była Asia. Wstała.

- Co za bzdury! - krzyknęła.

Przykuła wzrok całej klasy.

- Słucham? - zapytał ksiądz.

- Kłamiesz klecho! - wrzasnęła.

- Proszę... Wyjść z klasy!

Ksiądz wskazał palcem drzwi.

- Nie mów mi, kurwa, co mam robić... pedofilu!

Wszyscy, z opadniętymi szczękami, patrzeli to na Asię, to na księdza.

- Wynocha z klasy! - krzyknął i stanął za biurkiem na baczność.

Zdawała się tego nie słyszeć.

- Władcą tego świata jest Szatan - oznajmiła i zamilkła oczekując reakcji księdza.

Nie było jej, więc dodała:

- Ewangelia Jana, rozdział dwunasty, werset trzydziesty pierwszy. Do niego należą wszystkie królestwa tego świata - kontynuowała. - Ewangelia Mateusza, rozdział czwarty, werset dziewiąty.

- On jest bogiem tego świata!!! - krzyknęła. - Drugi list Pawła do Koryntian, rozdział czwarty, werset czwarty.

Ksiądz przełknął ślinę i drżącymi rękami otworzył dziennik.

- Nazwisko!? - zapytał szukając długopisu.

Asia stała ze spuszczoną głową. Włosy zasłoniły jej twarz. Milczała.

- Nazwisko!!! - wrzasnął ksiądz. Uczniowie podskoczyli w ławkach.

Asia uśmiechnęła się pod nosem, a potem zaczęła śmiać się na głos. Trwało to jakiś czas, a potem szyderczy śmiech zmienił się w jęki... rozkoszy. Oblizywała wargi prowokująco i z ręką między nogami kołysała się, rozglądając po klasie. Bawiła się w najlepsze mrużąc oczy, gdy, w jednej chwili, przerwała... I ucichła, jakby ktoś włączył jej zasilanie.

Otworzyła oczy i spojrzała na księdza.

- Mam wiele imion - powiedziała spokojnie.

Ksiądz usiadł.

Asia ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się tuż przed nimi i spojrzała na krzyż wiszący nad futryną. Uniosła rękę. Krzyż, w jednej chwili, obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, jakby jakiś olbrzymi magnes pociągnął stopy żelaznego Jezusa ku górze.

Asia chwyciła klamkę, wyszła i trzasnęła drzwiami. W tym momencie to, co trzymało figurkę, puściło ją, a krzyż rozbijał się jak wahadło zegara. Wszyscy patrzeli, nie dowierzając własnym oczom, aż do czasu, kiedy krzyż zatrzymał się. Rozległ się dzwonek.

*

Aśka nie pojawiła się na kolejnych lekcjach, ale i tak do końca dnia pozostała tematem numer jeden w szkole.

*

Następnego dnia wiele osób, z innych klas, chciało ją poznać. Niektórzy pytali ją o wersety, które wymieniła na religii i, chociaż była nawet nieco bardziej rozmowna, nie potrafiła im pomóc. Nie знаła Biblii.

*

Na pierwszych lekcjach zachowywała się całkiem normalnie. Rozmawiała z koleżankami, a nawet uśmiechała się.

Coś niedobrego zaczęło się dziać dopiero na trzeciej lekcji. Znowu pochyliła głowę i wbiła wzrok w ławkę. Niektórzy przysięgali, że w jednej chwili, w klasie zrobiło się zimno. I tylko wyczekiwali, aż znów coś się wydarzy.

Odetchnęli z ulgą, gdy lekcja dobiegła końca. Kilka dziewczyn poszło sobie do domu, nie czekając na następne lekcje, a ta część klasy, która postanowiła zostać, poszła do szatni po kurtki.

Nie stało się jednak nic szczególnego i na tej lekcji. Za to na następnej przerwie obiegała szkołę intrygująca wiadomość:

"Asia zrobiła loda jednemu z trzeciej klasy! W męskim kiblu!" - szeptano na korytarzach.

Nikt w to z początku nie wierzył. Uchodziła za cnotkę, wyjątkowo trudną. Ale na następnej przerwie podobno zrobiła to samo innemu z trzeciej i wtedy zrobiło się naprawdę głośno.

Na przerwie, przed ostatnią lekcją, całowała się z kolejnym typem na korytarzu. Po lekcjach poszli razem na łąki...

*

W środę Asia udowodniła, że pogłoski o lodach nie były wyssane z palca. Robiła to chyba na każdej przerwie i wcale się z tym nie kryła. Każdy kto chciał, mógł sam to zobaczyć, albo nawet wziąć udział w

zabawie. Chętnych było wielu. Była przecież jedną z najładniejszych w szkole. Mówili, że skoro jej odbiło, to trzeba korzystać, bo później może nie chcieć.

Męska toaleta przypominała kasyno albo tor wyścigów konnych. Asia z każdą przerwą biła nowe rekordy, a kiedy odzywał się dzwonek, wracała do klasy z kamienną twarzą, jakby nigdy nic, i wbijała wzrok w ławkę.

*

Następnego dnia chyba miało być tak samo, ale chętnych do zabawy było mniej. Podobno zupełnie jej odbijało; warczała, gryzła... Dowiedzieli się też o odwróconym krzyżu i wtedy nie znalazł się już ani jeden odważny.

Asia i tak każdą przerwę spędzała w męskiej toalecie, na podłodze, przy pisuarach. Przychodziły do niej koleżanki i na wszelkie sposoby próbowały ją stamtąd wyciągnąć. Asia była jednak uparta i w końcu dały sobie z nią spokój.

Wtedy jeden pierwszoklasista poszedł na skargę do woźnej. Powiedział, że jedna wariatka siedzi w kiblu i nie można się nawet... spokojnie załatwić.

Woźna dopiła kawę, wzięła sprzątaczkę do pomocy i ruszyły do męskiej.

Po krótkiej walce Asię wypędzono i ustawiono wartę przed wejściem do toalety.

Asia musiała się poddać.

*

Na piątek wezwano do szkoły rodziców Asi. O niczym nie wiedzieli. To był szok.

Byli święcie przekonani, że ich córka jest rozsądna. Zwłaszcza w sprawach damsko-męskich, a tu, ni stąd ni zowąd, zostali potraktowani jak rodzice dziwki.

Ktoś widział ich wychodzących z pokoju dyrektora. Mówił, że matka głośno płakała.

*

W poniedziałek ojciec zabronił Asi wyjść do szkoły. Miała siedzieć w domu.

Koło południa pod dom podjechała karetka z zakładu psychiatrycznego. Oni musieli to zrobić, tym razem musieli zadzwonić naprawdę. W sobotę dostrzegli na jej nadgarstku trzy świeże rozcięcia i zrozumieli, że szpitala nie da się uniknąć.

*

Do pokoju Asi weszło dwóch postawnych facetów. Takich, dla których łamanie oporu pacjenta to codzienność. Grzecznie poprosili, aby poszła z nimi. O dziwo, posłuchała. Nie było ani walki, ani krzyków, hysterii, ani nawet łez. A tego się najbardziej obawiała Asi matka. Poszło gładko.

Pół godziny później Aśka siedziała już na stalowym łóżku w sześciuosobowej sali i przyglądała się kratom w oknach.

*

Szybko minęły dwa tygodnie, po których Asia miała wrócić do domu. Tak obiecywał ordynator, kiedy przyjmował ją na oddział lekkich chorób umysłowych; zazwyczaj nerwic i depresji.

Lekarze nie spodziewali się wtedy, że nowa pacjentka okaże się tak oporną. Rozmawiali z nią, obserwowali, analizowali swoje notatki, konsultowali i nie dochodzili do rozsądnych wniosków. Schizofrenia? Epilepsja? Zaburzenia opętaniowe? Afektywna-dwubiegunowa? Ponoć miała po części od każdej z tych chorób. Dlatego ciągle ich zaskakiwała.

Całymi dniami chodziła po korytarzach i szukała okazji, żeby coś "zbroić". To zrzuciła wazonik, to podarła rysunki z gazetki, to rozebrała się do naga w męskim pokoju.

Później dała sobie spokój w wazonikami i rysunkami, za to coraz częściej się rozbierała. Próbowano wybijać jej te psoty z głowy mocnymi zastrzykami uspokajającymi i całymi garściami tabletek. Po takich dawkach powinna była leżeć jak roślina, a ku zdziwieniu sanitariuszy, to tylko ją pobudzało. A odmiany pobudzenia też były przeróżne.

Pielęgniarki miały serdecznie dość. Ciągle któraś musiała przy niej stać i patrzeć na ręce. Dochodziło do tego, że pozostawiona choćby na chwilę, zrzucała ciuchy i zaczynała się masturbować. Robiła to w dowolnym czasie, w dowolnym miejscu, nawet podczas obiadu.

Postanowiono przypinać ją skórzanymi pasami do łóżka i jeszcze zwiększyć dawki środków uspokajających. Pomogło.

Teraz wszystko, co mogła zrobić, to szarpać się i krzyczeć. Robiła to cały dzień i czasem też w nocy. Odpinano ją od łóżka tylko na posiłki, do kąpienia i na odwiedziny.

Inni pacjenci byli oburzeni nie mniej niż personel. Kobiety, które leżały z Aśką na sali, a którym nie dawała się wypaść, mówiły że "takie kurwy powinno się usypiać na zawsze."

*

Najczęściej odwiedzał ją ojciec. Prawie codziennie. Niewiele rozmawiali. Siedzieli cichutko naprzeciwko siebie i oglądali kolorowe czasopisma. Tylko przy nim Asia była spokojna, grzeczna, prawie zdrowa. Niekiedy nawet uśmiechała się...

Niestety, nawet najgrubsze gazety, kiedyś się kończyły i ojciec wychodził.

Asia wracała na łóżko i pokornie podawała sanitariuszom ręce i nogi.

*

Matka przyjeżdżała rzadziej. Nie mogła patrzeć, jak córka się zmienia. Bo z tygodnia na tydzień wyglądała gorzej. Schudła, zbladła, ścięto jej włosy, bardzo krótko, żeby nie mogła ich sobie wrywać.

Leki też zrobiły swoje.

*

Minęły dwa miesiące. Zbliżyłem się do Agnieszki w tym czasie. Staliśmy się parą.

Postanowiliśmy odwiedzić Aśkę pewnej niedzieli, razem. Najpierw zadzwoniliśmy z pytaniem w jakich godzinach są odwiedziny. Dowiedzieliśmy się, że nic z tego, bo przeniesiono ją z oddziału nerwic na oddział schizofrenii paranoidalnej, a stamtąd z kolei, na zamknięty oddział psychiatrii sądowej. Zamyka się tam ludzi niebezpiecznych dla otoczenia i samych siebie. Seryjnych morderców, piromanów, gwałcicieli... To ludzie uznani przez sąd za zbyt niebezpiecznych, by przebywać we więzieniach. Jak się okazało, można wysyłać tam pacjentów "lżejszych" oddziałów, tak jakby "do kąta" - za bijatyki, ubliżanie personelowi i lekarzom. A lekarze z tego oddziału wiedzą jak sobie z nimi radzić. To fachowcy. Na psychiatrii sądowej nie ma odwiedzin.

*

Dwa tygodnie później Aśka wróciła na oddział nerwic. Wyruszyliśmy więc w odwiedziny.

Nigdy wcześniej nie byłem w zakładzie dla czubków. Wyobrażałem sobie najgorsze i rzeczywiście nie było o wiele lepiej.

Olbrzymi budynek z czerwonej cegły, postawiony w osiemnastym wieku, kraty w oknach... Wyglądał groźnie. Musiał być świadkiem wielu tragedii, horror aż czuło się w powietrzu.

Wnętrze nie widziało remontu od co najmniej trzydziestu lat. Farba schodząca z lamperii i z wysokich półokrągłych sufitów, przedwojenne grzejniki, kiedyś pewnie były białe...

Ludzie w piżamach snujący się po korytarzach, bezszelestnie jak duchy, w tę i z powrotem. Wszyscy jak naćpani. Przypatrywali się nam, jakby w życiu nie widzieli ludzi.

"Pewnie długo nie widzieli, a Aga wystroiła się jak gwiazda filmowa" - pomyślałem, przypominając sobie, gdzie jestem.

*

Kazali nam usiąść w świetlicy. I czekać. Asia długo nie przychodziła. Nie mogłem usiedzieć w miejscu, denerwowałem się. Wstawałem, by popatrzeć przez zakratowane okno, oglądać obrazki wiszące na gazetkach. Wyglądały jak rysunki dzieci z przedszkola: uśmiechnięte słoneczka, drzewka, zwierzęta... Usiadałem na miejsce, spocony jak szczur.

Wtedy weszła.

Nie poznałem jej. Ale ona mnie poznała. Kiedy tylko nasz wzrok spotkał się, wpadła w popłoch. Odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem na salę. Pielęgniarka zatarasowała jej drogę i doprowadziła

do stołu siłą.

*

Usiadła i spojrzała na nas spod byka. Długo nic nie mówiliśmy. Aśka masowała swoje nadgarstki, jakby chciała zmasować ślady po pasach.

Wyglądała potwornie. Biała jak trup, krótkie postrzępione włosy i wielkie, rozdrapane pryszcze na czole.

Aga zapięła siostrze guziki pod szyją. Sięgnęła do torebki po chusteczki higieniczne i starła ślinę z jej brody.

"Co oni, kurwa, z tobą zrobili!" - pomyślałem.

- No i jak się czujesz, Aśka? - zapytała Agnieszka.

- Dobrze - odpowiedziała. - Kiedy mnie stąd wyciągniecie?

- Asia, to zależy od ciebie. Musisz być grzeczna, wtedy cię wypuszczą.

Nastąpiła krępująca cisza.

- Po co przyjechałaś z nim?

- Pomyślałam, że się ucieszysz - odpowiedziała Aga.

- Bardzo się, kurwa, cieszę! - zadrwiła Asia. - Możecie już jechać.

- Asia!

- Czy wy... Razem...?

- Tak, jesteśmy razem.

Znowu nastało milczenie.

*

- Powróżyć wam? - zapytał Asia. - Na nowej drodze życia. Potrafię wróżyć. Wszystkim tu wróżyć.

- Nie wygłupiaj się, Asia. Nie wierzę w takie rzeczy.

- Daj mi rękę Aga, zobaczysz.

Agnieszka podała jej rękę, puszczając do mnie oko.

- On pewnego dnia wskoczy pod pociąg... - Aga szarpnęła rękę, ale Asia trzymała ją mocno. Mówiła dalej. - A ty urodzisz jego dziecko, ale ono też umrze. Od razu. A ty trzy godziny później...

- Asia! Puszczaj! - krzyknęła Aga i wyrwała rękę. - Dość tego! Andrzej, jedziemy. A ty idiotko, jak będziesz się tak zachowywać, to nigdy stąd nie wyjdiesz! Będziesz tu gnić do końca życia. Widzisz to?! Ja też potrafię wróżyć.

Wstaliśmy, ubraliśmy kurtki.

- Jedźcie już - odezwała się Asia. - I nie przejmujcie się sarną.

- Cześć.

*

Jechałem dość szybko. Chciałem obejrzeć mecz w telewizji.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zagadałem do Agnieszki. - Przejęłaś się tymi bredniami, czy jak?
- Chyba żartujesz. Ona jest chora, majaczy.

- Popełniłbyś samobójstwo? - zapytała po chwili.
- Co? Nigdy! Życie jest piękne - odpowiedziałem.

Aga uśmiechnęła się.

- No widzisz, a ja nigdy nie będę mieć dzieci.

Spojrzeliliśmy na siebie.

- Nienawidzę ich - dodała.

W tym momencie na jezdni ukazał się jakiś cień. Aga krzyknęła. Coś grzmotnęło w maskę i wpadło na szybę!

Zatrzymałem auto z poślizgiem kół. Niewiele brakowało, a wypadlibyśmy z jezdni.

Na szybie leżało ogromne zwierzę. Ruszało łbem i nogami, i próbowało wstać.

Aga wrzeszczała:

- Zrzuć to! Andrzej!

Wyszedłem z auta. Chwilę zastanawiałem się, jak się za to zabrać. Zepchnąć nogą? Kijem? Chwycić za kopyto i zsunąć z maski...? Chwyciłem za kopyto, pociągnąłem. Spadło. Trzęsło się konwulsyjnie w świetle reflektorów, charczało... Zatachałem je na pobocze, zostawiłem.

Przyjrzałem się jeszcze atrapie chłodnicy i masce. Nie było najgorzej - lampy całe, a blachy tylko zakrwawione.

Wróciłem za kierownicę.

- Andrzej, co to było? Co to za zwierzę? - zapytała Aga.

- Sarna.

Ruszyliśmy w drogę, nie mówiąc już ani słowa.

przejdźcie do

części trzeciej (ostatniej)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 18.04.2007 08:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.